

Tak, to moja siostra

Gdy Hanna Koziół miała urodzić pierwsze dziecko, dała mężowi kartkę z trzema żeńskimi imionami do wyboru. Miała być Bogumiła, Aleksandra albo Ewa. Po kilku latach w bloku w Skierniewicach mieszkały już wszystkie trzy. Ola i Ewa będą bohaterkami tej opowieści – historii o dwóch artystkach, które w dzieciństwie dzieliły ze sobą pokój, potajemnie przechowywały pod łóżkiem psa i puszczały z magnetofonu specjalnie nagrane gamy, by mama nie zorientowała się, że jedna z nich nie ćwiczy. Dzięki temu mogły spokojnie bawić się w biuro.

Zobaczyłem Ewę na koncercie zespołu Blisko Pola i jej twarz wydała mi się dziwnie znajoma. Sięgnąłem po skład wypisany na okładce płyty i tajemnica się wyjaśniła – altowiolistka rockowego zespołu musiała mieć coś wspólnego z młodą malarką, z którą kilka razy rozmawiałem na różnych wernisażach. Po koncercie podszedłem i zapytałem – sama barwa głosu, a także charakterystyczny śmiech były odpowiedzią. – *Tak, to moja siostra.*

Ewa (rocznik 1985) ukończyła aż trzy kierunki studiów – geografię na Uniwersytecie Łódzkim, klasę altówki we wrocławskiej Akademii Muzycznej i zaocznie muzykoterapię. Gra w Blisko Pola, udziela lekcji, jeździ na przesłuchania ogłaszane przez orkiestry w całej Polsce, trochę dorabia na ślubach. Mało – więc dodatkowo prowadzi zajęcia umuzykalniające dla dzieci, którym gra i opowiada o muzyce. Mało – więc jako wolontariuszka udziela się w Fundacji „Gajusz”, odwiedza chore dzieci w szpitalu i gra im klasykę. Podobno Bach i Mozart mają na chorych zbawienny wpływ. Czy można się dziwić, że z siostrą spotykają się rzadko?

Zwłaszcza że Ewa mieszka w rodzinnych Skierniewicach, a o dwa lata starsza Ola w Łodzi, gdzie w Akademii Sztuk Pięknych jest asystentką w Pracowni Malarstwa prof. Piotra Stachlewskiego. W swoich artystycznych poszukiwaniach nie ogranicza się do malowania – niedawno w Galerii Manhattan przeprowadziła akcję Zasiew, podczas której najpierw w obecności publiczności wysiała owies, a potem przez kilkanaście dni podlewała go i pomagała mu rosnąć, śpiewając tradycyjne pieśni ludowe. Owies zjadły na koniec króliki, o których losie milczy nawet Internet. Dokarmiane białym śpiewem Oli na pewno byłyby zdrową artystyczną strawą. Ola nie ma jednak czasu na zajmowanie się królikami – właśnie wylatuje do Londynu na zaproszenie Joanny Rajkowskiej, będzie robiła performance w jednej z galerii. A potem wyjazdy ze studentami, wystawy, wiele, wiele projektów. Mało – więc Ola śpiewa w zespole Miejskie Darcie Pierza i w chórze Młodej Chorei. Mało – więc zaczęła naukę gry na koźle (odmianie dud), wszak nazwisko zobowiązuje. Wciąż poszukuje – środków wyrazu, wolności, którą daje sztuka, inspiracji ze strony ciekawych ludzi.

Wspólnie jako Siostry Koziół wystąpiły dotychczas trzykrotnie. Pierwszy występ zaproponował im Robert Paluchowski, legendarna postać skierniewickiej sceny artystycznej. Ewa grała, Ola światłem wydobywała obrazy z przygotowanych płócien. A potem Paluchowski zmarł i siostry spotkały się na wydarzeniu Spotkajmy się w Skierniewicach – artystycznej stypie upamiętniającej założyciela Teatru Realistycznego. Ewa improwizowała do projekcji wideo autorstwa Oli, wyświetlanych z początku na ciemnym ekranie. Obrazy zarejestrowane z okna tramwaju zaczęły się ujawniać, w miarę jak autorka zamalowywała ekran białą farbą. Na końcu zaśpiewała kołysankę – może to wszystko jest tylko snem, który śnimy na jawie? Trzeci raz pracowały razem nad instalacją dźwiękową złożoną z nagranych odgłosów, dźwięków altówki i śpiewu Oli. Zaprezentowały ją podczas skierniewickiego Art Parku. Zapewne coś jeszcze zrobią wspólnie, ale ich silne osobowości

domagają się mocnego zakreslenia własnych terytoriów.

Na wakacje jeździły do babci do Rogowa. Rodzice pochodzą ze wsi, a one się tych korzeni nie wstydzą. Zabarwiony melancholią kontakt z przyrodą, śpiewane białym głosem ludowe pieśni, poczucie wolności, gdy patrzy się w pustą przestrzeń pól – może dlatego występują w zespołach, których nazwy mówią wiele o tęsknotach mieszcuchów za porzuconym światem (Blisko Pola, Miejskie Darcie Pierza). – Im coś jest prostsze, tym jest piękniejsze – mówi o komponowanej przez siebie muzyce Ewa, która nie lubi wirtuozowskich solówek skrzypcowych ani ich wysokiego tonu. Lubi przerabiać tematy Michaela Nymana, a jej ulubioną kompozytorką jest Rebecca Clarke. Uwielbia też grać na altówce suity wiolonczelowe Bacha. W zespole raczej w tle, robi te melancholijne klimaty, które czynią brzmienie Blisko Pola charakterystycznym. Inaczej Ola – maluje z dziką energią, jakby machała kosą. Koleżanka, z którą dzieliła pracownię, zrezygnowała, bo nie mogła się skupić na swojej pracy. Podczas performansu w Galerii Manhattan zdecydowanie weszła boso na rozsypaną ziemię, w samym centrum uwagi zasiała ziarna, zaśpiewała na otwartym gardle. Na ścianie napisała *Tylko tęszenie jest prawdziwe* – w ferworze działań zapomniała namalować „k”, ale zupełnie się tym nie przejęła. Ważny jest proces, zasiew, energia. Podobno Ewa jest podobna do babci, a Ola do dziadka, pierwsza jest pedantyczna, druga woli twórczy bałagan.

Widać, że obie lubią chodzić boso, jakby szukały stopami kontaktu z ziemią. Gdy na koncercie Blisko Pola w hotelu andel's dla Ewy zabrakło wzmacniacza, grała, przechadzając się między publicznością. Miała się uśmiechać i robić dobre wrażenie – pierwsze, co zrobiła, to zdjęła buty. Tak jak w dzieciństwie, gdy wracały z mamą z miasta i nagle zaczął padać deszcz. Wtedy obie zdjęły buty i specjalnie wskakiwały w kałuże. Mama nie protestowała. Podobnie nie protestowała, gdy wymalowały całe ściany swojego pokoju – miały do tego prawo. Mogły rozwijać swoje pasje do woli.

Jak to się dzieje, że dwie siostry zostają artystkami? Decyduje wpływ domu rodzinnego czy może spotkani gdzieś po drodze ludzie? A jak to się dzieje, że trzecia siostra artystką nie zostaje? Charakterystyczne, że gdy z takim pytaniem zwracam się do jednej z bohaterek tego tekstu, radzi mi, abym zapytał ich mamy. Nie ojca, nie tej trzeciej siostry, ale właśnie mamy. Wygląda na to, że jest to postać w tej historii kluczowa. Pani Hanna sama ma talent plastyczny – robi niesamowite koronkowe obrusy na szydełku. Czy odnalazłaby się w pracowni, w której córka jest asystentką? Może prędzej na Wydziale Tkaniny i Ubioru – przed laty szyła córkom przepiękne kostiumy do dziecięcych przedstawień. Szyła też codzienne ubrania. Bo pani Hanna jest też osobą praktyczną. Na co dzień pedagog w szkole budowlanej – uczy młodych mężczyzn murowania i tynkowania. Ale gdy studiująca geografię Ewa musiała oddać instrument wypożyczony ze szkoły muzycznej – mama kupiła jej nowy. Niech w wolnej chwili sobie pogra, może coś jeszcze z tego będzie.

To nie jest jednak historia w amerykańskim stylu o dwóch dziewczynach, które dzięki ciężkiej pracy i wzajemnemu wsparciu wspinają się na szczyt. Ewa jeździ na przesłuchania do polskich orkiestr operowych i filharmonicznych. Zawsze jest piętnaście osób na jedno miejsce. Gra na ślubach, ale ludziom coraz częściej szkoda pieniędzy. Niedawno dostała propozycję zagrania na imprezie zamkniętej dla ważnych osób, ale szkoda im było 150 zł. Ojciec zawsze powtarzał, że trzeba się zająć czymś konkretnym (np. budownictwem) i dziś Ewa jest skłonna przyznać, że miał rację. – *Ewa przewyższa mnie inteligencją i wiedzą, skończyła trzy kierunki, ale jakoś nie umie tego wykorzystać* – mówi o siostrze Ola.

Ostatnio Ewa grała na pogrzebie bliskiej jej osoby. Organista stwierdził, że nigdy nie słyszał tak czysto grającej altówki i zaproponował jej pracę. Ale Ewa woli grać na ślubach. Są weselsze. Ola za swojego mistrza uważa Zbigniewa Warpechowskiego, lubi cytować jego słowa: *Moim powołaniem jest sztuka. Sztuka jako byt. Jako sens mojego życia, radość życia, to co życie uwzniośla, w czym realizuję swoją wolność. Dlatego nie mogę być tylko malarzem.*

Piotr Grobliński

2013